
DANUTA SEDLAK

TUŁACZE SZLAKI

Odkrycie polskich cmentarzy

Niemiecka dziennikarka Maria Erlwein w poszukiwaniu ciekawych tematów dotarła w sierpniu 2007 r. do Iranu. I tam przypadkiem odkryła polskie cmentarze. Zwróciła uwagę, że wszystkie nagrobki dzieci, kobiet, mężczyzn miały rok śmierci 1942 np.: Franciszek Kononowicz 8.09.1939 – 10.09.1942, Wanda Linkiewicz 1936 – 3.09.1942, Stanisław Puc 9.04.1926 – 12.09.1942. Były mogiły oznaczone NN i bardzo dużo małych mogiłek z napisami: Janek żył 5 lat – † 1942; tu leży Marysia lat 4 – † 1942. Ilość tych grobów nie dawała jej spokoju i po powrocie do Berlina postanowiła wyjaśnić tajemnicę polskich cmentarzy. Wtedy jeszcze nie miała pojęcia skąd tam znaleźli się Polacy, ani o ewakuacji ludności cywilnej w 1942 r. z Syberii do Iranu.

Przez internet skontaktowała się z red. J. Rossowskim („My Sybiracy”), do którego zwróciła się z pytaniem czy zna kogoś kto został uratowany w Persji, a może ten ktoś po wojnie wrócił do Polski i jeszcze żyje? Pan redaktor napisał do mnie i zachęcił do nawiązania kontaktu z p. Marią, gdyż uznał że wejście z problematyką zesań Polaków do środowiska niemieckiego może być ciekawe, tym bardziej, że do tej pory nie byli oni zainteresowani naszymi wojennymi losami.

Zawarłam internetową znajomość z Marią. Napisała mi, że studiowała filozofię, socjologię i psychologię. Kiedyś na wieczorze autorskim poznała Ryszarda Kapuścińskiego, który tak ją zachwycił, że podjęła studia polonistyczne na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie by bliżej poznać kraj, z którego ten wspaniały człowiek pochodził. Ucieszyłam się, że zna nasz język i zaprosiłam ją do Polski.

Na zorganizowane spotkania w Katowicach i w Krakowie – w styczniu 2008 r. – przybyły koleżanki Sybiraczki – Afrykanki: Helena Nikiel, Halina Machalska, Janka Bezkorowajna, Marysia Pieprzyk, Ania Gęgotek, Krysia Pryjomko-Serafin, Kazia Piętowska i Mirek Baranowski.

Pani Maria przyjechała z tłumaczką i profesjonalną aparaturą mającą udokumentować nasze wspomnienia.



Sybiraczki – afrykanki w rozmowie z niemiecką dziennikarką. Od lewej:
K. Pryjomko-Serafin, A. Gegotek, M. Erlwein (dziennikarka), K. Racke (tłumaczka).



Siostra Flora i D. Sedlak z dziećmi z misji.



Sybiraczki – afrykanki H. Machalska, K. Pryjomko-Serafin wśród dzieci z misji.



O. Jacek Rejman w otoczeniu podopiecznych.

Losy wypędzonych

Nasze losy były podobne – p. Maria słuchała i od czasu do czasu zadawała pytania, upewniając się czy dobrze wszystko zrozumiała. Wyraźnie akcentowałyśmy to, że to nas wypędzono z naszych domów rodzinnych, z Kresów Wschodnich. Wywieziono nas w bydłowych wagonach do obcego kraju, gdzie wszystko było inne: język, klimat, obyczaje, religia. Inną sytuację mieli przesiedlani Niemcy, których przemieszczano ze wschodnich ziem należących do III Rzeszy, do tej zachodniej części o wyższym standardzie. Zwracaliśmy uwagę na zniekształcenia prawdy historycznej przez Erikę Steinbach, o myleniu pojęć przyczyny ze skutkiem. Wyjaśniliśmy, że Iran był tylko etapem naszej tułaczki. Wielu z nas – po łagrach sowieckich, katorżniczej pracy, głodzie – na zawsze pozostało w Iranie. Groby, które zainicjowały to spotkanie są świadectwem tragicznych losów Polaków wypędzonych z własnej Ojczyzny. (Teheran 1937 grobów, Pahlewi 639 grobów itd.).

Mówiliśmy o tym jak po koszmarze lat spędzonych w tajdze syberyjskiej i na stepach Kazachstanu, znaleźliśmy bezpieczne schronienie w Afryce, Indiach, Kanadzie, Meksyku, Nowej Zelandii. Wielka była w tym zasługa rządu polskiego na uchodźstwie i gen. Władysława Andersa. Uratowanie nas było dowodem szlachetnej współpracy z życzliwymi nam sojusznikami.

Nie wszyscy wrócili

Opowiadaliśmy – wzajemnie się uzupełniając – o życiu w 22 afrykańskich osiedlach. Pomimo tego, że byliśmy rozproszeni po ogromnych obszarach stworzyliśmy zintegrowane społeczności, w których sprawnie działał system oświaty, w których kultywowaliśmy nasze polskie tradycje i święta narodowe. Żyliśmy w przekonaniu, że po ustaniu działań wojennych wszyscy wrócimy do kraju. Tak się nie stało. Z afrykańskich osiedli, w których żyło 18 tyś, do Polski wróciło ok. 3 tyś. osób.

Bezwzględne realia polityczne, decyzje podjęte w Jałcie uniemożliwiły powrót do Ojczyzny. Domy wielu rodaków znalazły się w granicach ZSRR, nie było do kogo wracać. Wracali ci na których czekały rodziny. Większość mieszkańców osiedli polskich pozostała na obczyźnie. Po likwidacji obozów – Polacy, którym Afryka przywróciła zdrowie i siły ponownie rozproszyli się po świecie.

Nasi rodacy z czasem wrosli w życie społeczeństw krajów w których przyszło im żyć. Mozolnie pokonywali trudności językowe, zdobywali kwalifikacje. Nie oznaczało to wcale całkowitego zerwania z polskością. Bardzo troskliwie przechowywali pamiątki z Polski – medaliki, fotografie, dokumenty, książeczki do nabożeństwa. Tęsknili za krajem.

Ujawniamy życiorysy

Po roku 1989, gdy mogliśmy ujawnić nasze życiorysy, założyliśmy „Klub pod baobabem”. Koleżanki z Wrocławia – Sybiraczki-Afrykanki: Marysia Dutkiewicz, Zosia Daniszewska, Danusia Szczepanik rozsyłają na wszystkie strony świata zaproszenia na nasze zjazdy, które odbywają się co dwa lata we wrześniu. Na tych wzruszających spotkaniach dowiadujemy się jak tym z daleka było ciężko i ile lat to trwało, zanim ustabilizowało się ich życie.

Panią Marię poznałam z koleżanką, która wiele lat przebywała na zesłaniu. Dziennikarka z uwagą słuchała wspomnień Krysi Pryjomko-Serafin. Rodzinę Krysi z trójką rodzeństwa wywieziono z Pińska 10.II.1940 r. do Archangielska. Cudem ocalona przez gen. W. Andersa, dostała się do Afryki, zamieszkała w Tengeru (dzisiejsza Tanzania) w obozie polskich wygnańców. Ten obóz należał do najliczniejszych, przebywało w nim ok. 5000 osób, przeważnie matek z dziećmi i sierot, które zostały uratowane przed śmiercią głodową i tu w ciepłym afrykańskim słońcu czekały na koniec wojny. Mama Krysi nie zdecydowała się na powrót do zniewolonej Polski, jej dom pozostał poza granicami i nikt z rodziny nie ocalał. Wyjechała z dziećmi do Anglii i tutaj postanowiła osiedlić się. Krysia niechętnie wraca pamięcią do tych najtrudniejszych lat poniewierki bez domu, pieniędzy, znajomości języka. Po latach straszliwego wysiłku zaczęło się jakoś wszystko układać. Ukończyła szkołę, zdobyła zawód, podjęła pracę nauczycielki, wyszła za mąż, ma dwóch synów – Marka i Romka. Po 60 latach pobytu na obczyźnie – po śmierci męża – postanowiła powrócić do kraju.

Zamieszkała w Krakowie i za namową syna, któremu tak wiele opowiadała o miejscu swojego pobytu w dzieciństwie – wybrała się z nim do Tengeru.

Znów w Tanzanii

Tam odnalazła wiele śladów swojego pobytu. Drzewa posadzone pół wieku temu wyrosły na olbrzymy, ścieżki pozarastały i zmieniły kierunek. Pozostał kościół, gdzie śpiewano „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”, obok kościoła zachowała się dzwonnica. Najwięcej wspomnień i wzruszeń wywołał cmentarz na którym w Dzień Zaduszny pięciu polskich księży odprawiało mszę św. We mszy uczestniczyła grupka mieszkających tu Polaków. Był również młody misjonarz o. Jacek, czuły na ludzkie nieszczęścia i całkowicie oddany swojej pracy wśród bardzo ubogiej tubylczej ludności – przeważnie Masajów.

Na terenie gdzie pracuje ks. Jacek znajduje się więzienie dla kobiet. Przebywają w nim matki aresztowane ze swoimi dziećmi, których jest ok. pięćdziesięcioro, w tym wiele niemowląt. Widok tych dzieci mizernych, bez uśmiechu wywołał w p. Krystynie wspomnienia sprzed lat. Tak

wyglądaliśmy na Syberii, lecz tam przynajmniej widzieliśmy drzewa, ptaki, niebo. Te biedactwa były zamknięte w celi, ich los był bardziej okrutny.

Prześladowała ją myśl o tych małych, niewinnych i tak nieszczęśliwych dzieciach. Aż wreszcie znalazła rozwiązanie: musi im pomóc. To przecież Afryka uratowała życie tysiącom polskich dzieci, które właśnie tu, na równiku znalazły swój azyl. Za przygarnięcie wynędzniałych, osieroconych tułaczyh dzieci z Polski trzeba okazać wdzięczność i ludzką solidarność.

Tak zrodziła się myśl o założeniu „Fundacji” by w ten sposób podziękować Tanzanii za gościnę sprzed laty. Realizacja tego pomysłu stała się treścią życia Krystyny Pryjomko-Serafin.

Jak powstało „Przytulisko”

A początek był taki: po pobycie w Tengeru, w styczniu 2003 r. Krystyna Pryjomko-Serafin napisała krótki artykuł do „Dziennika Polskiego” (Anglia) o swojej podróży. Wspomniała w nim o spotkaniu z o. Jackiem Rejmanem i o strasznej doli więzionych dzieci. Wówczas z Europy, Kanady, Australii, Stanów Zjednoczonych zaczęły napływać listy, a z nimi pomoc od byłych mieszkańców osiedli i innych ludzi o dobrym sercu.

Po kilku miesiącach zebrano tyle pieniędzy, że można było kupić trzy akry ziemi pod budowę domu. Od tego momentu praca potoczyła się szybko. Pod nadzorem o. Jacka – w 2004 roku stanął trzypokojowy dom z kuchnią i łazienkami. Zakonnice tanzańskie posadziły drzewa, warzywa, kwiaty. Jeszcze w czasie gdy dom nie był wykończony – zaczęto przywozić dzieci, by je nakarmić i ubrać. Te małe, milczące dzieci nie umiały się bawić ani śmiać.

Dom św. Gabriela

W marcu 2008 r. – w towarzystwie sybiraków – afrykańczyków; Haliny Machalskiej, Teresy Kraus, Mietka Pożarskiego dotarliśmy do schroniska zbudowanego dzięki funduszom uzyskanym przez Krystynę. Podziwialiśmy zaangażowanie i efekty pracy. Trudno nam było uwierzyć, że aż tak wiele dokonano w ciągu tak krótkiego czasu. Mimo ogromnych kosztów wywiercono studnię, dokupiono trzy akry ziemi i zasiano tam kukurydzę, która jest podstawowym pożywieniem. Przyspieszona wegetacja roślin w klimacie afrykańskim sprawia, że niedawno posadzone drzewa rozrosły się i dostarczają dzieciom świeżych owoców. Bardzo ucieszył mieszkańców schroniska prezent kanadyjskiego ofiarodawcy – łaciata krowa z cielątkiem. Dzięki temu maluchy mają codziennie mleko.

Krysia z dumą oprowadzała nas po St. Gabriel Home (tak zarejestrowano misję). Jest to parterowy budynek o spokojnej

kolorystyce. Znajduje się wśród egzotycznych krzewów, posadzonych i fantazyjnie przycinanych przez tanzańskie siostry. Przed budynkiem dużo miejsca na zabawy dzieciaków. Naszą uwagę zwróciły meble w jadalni, sypialni i kaplicy. Były z jasnego drewna, bardzo starannie wykonane. Krysia wyjaśniła, że jest to dzieło uczniów ze szkoły kalekich dzieci. Chłopcy uczą się stolarki, a po zdobyciu zawodu mają w ciągu roku, w zamian za bezpłatną naukę dostarczyć szkole jeden worek cementu. Dotychczas wszyscy uczniowie wywiązali się z tego zobowiązania.

W sypialni znajduje się 8 piętrowych łóżeczek dla obecnie mieszkających 5 dziewczynek i 3 chłopców. Dzieci są w wieku ok. 4 lat. Szczególną sympatią Krystyny cieszą się Teresina i Pascalina – dziewczynki urodzone w więzieniu, a teraz chcą być jak najbliżej swojej opiekunki i nie odstępują jej ani na krok.

O. Jacek

Te dzieciaki, do niedawna smutne, apatyczne, małomówne, teraz reagują spontanicznie na wszystko, a szczególnie żywiołowo na dźwięk samolotu, którym leci ich dobroczyńca. „Father Jack! Father Jack!” – wrzeszczą, zadzierając głowy i machają rączkami w przekonaniu, że o. Jacek z góry wszystko widzi. A o. Jacek to postać wyjątkowa. Wkrótce po przybyciu do Afryki, odkrył on jak wiele jest jeszcze tutaj do zrobienia. Szybki sposób przemieszczania się po rozległych obszarach Tanzanii był warunkiem skutecznej pomocy dla ludności tubylczej. Zaczął więc od pracy w hangarach, poznawał tajniki konstrukcji samolotów, następnie wyjechał USA, by zdobyć licencję pilota. Jest wszechstronnym człowiekiem, o wielokierunkowych zainteresowaniach. Pełni nie tylko misję duszpasterską w dużej parafii Arushy, jest także nauczycielem i wychowawcą, rzec można człowiekiem od wszystkiego.

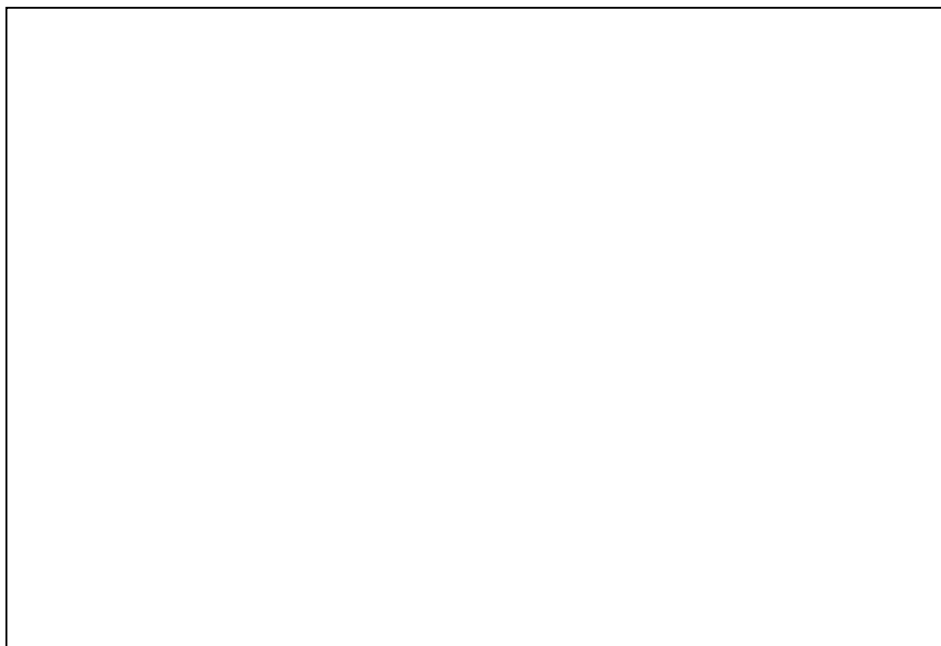
Latając małą awionetką – z wioski do wioski – przekazuje zasady higieny plemionom żyjącym w buszu, dostarcza lekarstwa, szczepi niemowlęta chroniąc je przed chorobami, przewozi ofiary wypadków do szpitali. Przy tych wszystkich zajęciach znajduje czas dla dzieci z przytuliska.

Właśnie wysiada z leciwego Suzuki, a dzieci z okrzykami radości pędzą na spotkanie. Zna wszystkie imiona dzieci, rozmawia z nimi w narzeczu suahili. Patrick i Dawid pokazują księdzu piłki, które otrzymali od nas. W podziękę za dary dzieciaki zaprezentowały nam program artystyczny. Śpiewały i tańczyły zachwycając nas wyczuciem rytmu, nawet siostry tanzanijki i o. Jacek włączyli się do zabawy.

Przy zimnych napojach Krystyna i o. Jacek opowiadali o planach na przyszłość, o konieczności budowy pawilonu by przysparzać więcej skrzywdzonych maluchów. Dzielili się swoimi obawami związanymi z brakiem funduszy na ukończenie budowy szkoły dla ubogich dzieci z

okolicznych wiosek. Mówili o kojącym oddziaływaniu tanzańskich misjonarek na dzieci i usuwaniu głębokich urazów z ich świadomości, o szybkim przeistaczaniu się z zastraszonych ponuraków w pełne życia, wesołe łobuziaki. Tym dzieciom stworzono bezpieczne szczęśliwe schronienie i dopiero teraz zablźniają się rany z wczesnego etapu ich życia.

Z szacunkiem i wielkim uznaniem odnoszę się do tej altruistycznej działalności. Skromna, szlachetna Krysia Pryjomko-Serafin mówi, że to tylko spłata długu wdzięczności za przygarnięcie nas przed laty, gdy przybyliśmy z tajgi syberyjskiej ogrzać się w afrykańskim słońcu. St. Gabriel Home znajduje się w pobliżu uczęszczanej trasy na Kilimandżaro. Przy okazji turystycznej wyprawy, może ktoś zechce odwiedzić miejscowość Mateves niedaleko Arushy. Miłe siostry tanzańskie bardzo serdecznie przywitają gości z Polski.¹



O. Jacek Rejman z tanzańskimi siostrami.

¹ Zdjęcia w tekście pochodzą ze zbioru autorki artykułu.